

NUMER 10.

Lwów — Kwiecień 1911.

ROK IX.

MORIAN

MIESIĘCZNIK
Młodzieży Żydowskiej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Podlewskiego 5.

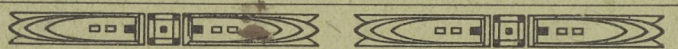
Cena ogłoszeń:

Wiersz jednospaltowy 20 hal.
Wiersz w teście red. 100 hal.
Cała strona 50 kor.

Rocznie 3 kor., półrocz. 1'00 kor.

Numer pojedynczy 30 halerzy.

Konto czek. P. K. O. 96.792.



NUMER 4.

NISSAN 5671.

ROK IX.

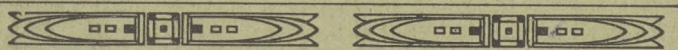
KWIECIEŃ 1911.

- Liść W. Berwił.
Kolonizacja żydowska w Argentynie J. Rechen.
Próba syntezy J. Brenner
Kwestya żydowska w Polsce M. Kleinman
Z nastrojów wiosennych S. Kuhmerkerówna

Notatki bibliograficzne :

- »Bełmani« J. Weyssenhofa
»Koniec mesyasza« J. Żuławskiego

Od Administracji.



Lwów 1911.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.



Kochany przyjacielu!

Pamiętasz mój list z przed dwu niespełna lat? Pisałem Ci wtedy w kilka miesięcy po Twoim wyjeździe do Palestyny, a z każdego słowa — pamiętasz? — biła zazdrość, którą Ci szczerze wyznawałem.

A teraz odradzę Ci jedną tajemnicę: zazdrościłem Ci a jednak obawiałem się bardzo, że się prędzej czy później zniechęcisz, że porzucisz pługi i konie i książki agronomiczne i wrócisz do domu.

Mój drogi! Nie gniewaj się na mnie, że tak brzydka myśl mogła wówczas powstać w mej głowie. Nie sądziłem przecież na podstawie Twego charakteru, Twoich przekonań i ideałów, ale na mocy tego przyzwyczajenia, które się staje drugą naszą naturą, na mocy nawyknień i tysiąca wygod, któremi byłeś w domu otoczony — wygod i nawyknień, które czynią z nas swego sługę i niewolnika. Widziałem Cię nieraz w domu — w bogatym domu mieszczkańskim, w atmosferze nawskróś żydowskiej w najlepszym słowa znaczeniu, — w atmosferze jednak, w której obcem jest pojęcie pracy. Może tu i ówdzie niepokoiła Twego ojca troska o niesprzyjający chwilowo bieg interesów, ale o pracy, zwykłej, codziennej, ciężkiej pracy na chleb powszedni nie było — przyznasz mi — mowy.

Czyż nie miałem więc powodów być niespokojnym o Ciebie, któryś wyrósł w takim otoczeniu i stąd od razu, bez żadnych przejść, bez jakichkolwiek stadyów pośrednich poszedł daleko, na Wschód, do kraju dopiero budzącego się do życia, do kraju nawpół dzikiego, gdzie Cię czekał bezlik trudności, nadzwyczajnych wysiłków i nadludzkich nieraz przewyciężeń?

Powiesz: bilowcy? Oczywiście, że nie zapominam o tych pierwszych pionierach naszego ruchu — zdaję sobie jednakowoż sprawę z tego, że na historyczny czyn bilowców złożyły się obok bohaterskich wysiłków jednostek i ówczesne wypadki w życiu żydowskim, ówczesna atmosfera, przesiąknięta echem pierwszych pogromów, rozebrzmiała od bezradnego krzyku zbiorowej rozpacz i pierwszym tętniąca odgłosem skowrończej pieśni odrodzenia. Kiedy studenci rosyjscy z 80-tych lat zeszłego stulecia porzucali domy rodzinne i studia, wiedzieli, że niesie ich na skrzydłach zapału budząca się woła narodowa, czuli, że krok ich donośnym odbija się echem w tysiącach niespokojnie bijących serc i pełni byli świętego przekonania, że spełniają czyn bohaterski, że *swoim* trudem serdecznym kładą kamień węgielny pod przyszły gmach wolności żydowskiej. Każdy z nich dźwigał na swoich barkach wiekowy los Izraela, ale i czuł zarazem na skroniach wieniec laurowy, jaki przyszłe wija pokolenia, każdy słyszał nad sobą poszum sławy — daleki poszum sławy, osuszający pot strudzonego pracownika i orzeźwiający omdlałe siły.

To było wtedy, przed trzydziestu laty, kiedy ulica żydowska w państwie rosyjskiem skapana była w różanym blasku poczynającego się świtu.

Jutrzenka przeszła i dziś inna panuje u nas atmosfera. Rócić z tego powodu lzy, znaczyłoby to samo, co w południe płakać za brzaskiem porannym. Natury poetyczne będą to może czynić, ale biada *narodowi*, który ma naturę poetyczną....

Dziś innego rodzaju zapał tworzyć winien pionierów — bardziej zrównoważony, spokojniejszy, bardziej — nie bójmy się słowa — zimny.

I kiedy czytam teraz Twoje listy, teraz po blisko dwu latach Twego pobytu w Palestynie, przekonuję się, że moje obawy były daremne. Przekonuję się, że zamiar Twój nie zrodził się na tle słomianego zapału lub chwilowego kaprysu i jasnym mi jest, żeś nie musiał przeżywać tragicznych rozczarowań, choć lamaleś się nieraz wewnętrznie.

Fundamenty są położone — do Ziemi Świętej nie można już więc dzisiaj płynąć na obłoku, opromienionym blaskiem przyszłej sławy — z czego jednak bynajmniej nie wynika, że kraj woła o dusze kupieckie.

O co więc chodzi?

Uprawiam *swój* grunt, w pocie czoła pracuję na *swoim* zagonie, tworzę *sobie* przyszłość w Palestynie — tak piszesz i dodajesz, że w golusie byłoby Ci osobiście może lepiej, ale Ty *jesteś* obywatelem palestyńskim i *chcesz* nim być. Z przesadą czy kokieterią dodajesz jeszcze, że nie pracujesz dla „narodu“ ani dla „niczego innego w tym rodzaju“, ale jedynie dla siebie — przez to „może“ i dla Palestyny i dla żydostwa.

Najbardziej cieszy mnie jednak uwaga, że podobnie myśli bardzo wielu z młodego pokolenia.

Jeśli istotnie wyrasta obecnie w kraju generacja trzeźwych idealistów i jeśli ten Wasz „jiszuw“ dzisiejszy zasilany będzie podobnie myślącym dopływem z golusu, to możemy być dobrej myśli.

Więc wiesz już, czem mi imponujesz? Tym Twoim — i to- bym Ci chciał powiedzieć — trzeźwym idealizmem, tą pewnością siebie, chłopską dufnością w dwie mocne, spracowane ręce i tem Twojem spokojnem spojrzaniem w przyszłość.

Ale zadaję sobie mimowoli pytanie: skąd się to wszystko wzięło u Ciebie, któryś wyrósł i oddychał powietrzem uliczki żydowskiej i był niedawno dzieckiem ghetta, jak wszyscy inni? Co Cię zmieniło, co wyprostowało Ci plecy i — myśli? Co zmiotło Ci z przed oczu niepokój bezustanny, smutne dziedzictwo golusu, a oblało Cię jasnym snopem słonecznej pogody? Co wywabiło Ci na usta beztroski, zdrowy śmiech, metalicznie brzmiący, jak potok górski o silnym, gwałtownym spadzie? I co wypromienia z każdego Twego gestu ów niezwyčajny nam powab harmonii?

Ziemia.... ziemia....

Błogosławiony, po trzykroć błogosławiony wpływ ziemi — matki - rodzicielki na wszystkich, co oddają jej swój pot i swą pracę! Ona w zamian nie tylko ciało karmi, ale i duszę. Nie tylko głód cielesny zaspokaja, ale i w niepokój duszy melodyę wnosi prostą a silną, idącą od najgłębszych pokładów wszelkiego życia w wszechświecie. Ona nie tylko ciału nadaje żelazny hart i nieznużoną wytrzymałość, ale i myśl czyni jaśniejszą, uczucie czystsze, ból znośniejszym, radość głębszą, dążenie wszelkie cierpliwiejsze.... Ona wiąże życie tve, pracownika, ze swoim,

a więc ze wszystkim, co po kraniec horyzontu oddycha, rośnie i kwitnie..... mrze i znowu odżywa.....

Ziemia.... ziemia....

Luftmensch, handlarz, bankier, rzemieślnik w cuchnących suterynach — o, jak dalekie to wszystko od ziemi i jakie słabe, nędzne, nie zrównoważone, bez związku z jakimkolwiek twórczym gruntem pod nogami, niezrośnięte ograniczenie z niczem naokół, żyjące z dnia na dzień, bez przeszłości i bez jutra....

Ty i wy wszyscy w kraju naszych ojców stawiacie, powiedziałbym, żydostwo na nogi, ściągacie je z obłoków, wśród których wiruje naksztalt bańki mydlanej, na ziemię, wy przywracacie mu równowagę i utracony punkt ciężkości.

Czynicie to zaś nie z zamiarem i z góry nakreślonym planem, ale stawiając poprostu *samych siebie* na nogi i *samym sobie* przywracając równowagę i wartość wewnętrzną.

Tak łączycie sprawę swoją ze sprawą narodu, i bez słów o dobru ogólnem na ustach, tworzycie to dobro w sposób piękny, prosty i jedyny w historii.

Miałeś zamiar na Pesach wybrać się z Twojej północnej Galilei do Jerozolimy i Jaffy.

Nie chcę Cię, mój drogi, obarczać sprawunkami, ale o jedno proszę: w Jaffie pozdrów odemnie Tel-Awiw....

Co za szczęśliwy pomysł, ta nazwa Tel-Awiw, Pagórek Wiosny!

My jeszcze rozruceni po świecie zmagamy się ze zmorą golusu, jeszcze u nas zima za piecem, jeszcze tylko *mówimy*: awadim hajinu, a u Was już pierwszy promień wiosenny zwycięzko przebił się przez chmury i przebogatą krasą raduje Wam serce i oczy.....

Tel-Awiw, przedmieście Jaffy, z ulicą Teodora Herzla, z gimnazjum hebrajskiem, z rozspiewanemi dziećmi — o kiedyż ujrzę Cię, twarz w twarz, Tel-Awiw, Pagórku Wiosny?.....

W. Berwil.



Kolonizacja żydowska w Argentynie.

Kiedy w latach osmdziesiątych ubiegłego stulecia nędza żydowska w Rosyi przybierać zaczęła rozmiary, przypominające chyba tylko straszną wędrówkę 60.000 wygnanych w r. 1804 rodzin żydowskich z północnego kąta strefy osiedlenia do Nowo-Rosyi—i kiedy nędza ta przypominała się od czasu do czasu braciom naszym z Zachodu płomieniami pogromów, znalazł się mąż, co przeciwdziałać chciał tej nędzy w sposób radykalny, a mianowicie chciał Rosyę od Żydów uwolnić, dla Żydów nowy stworzyć punkt oparcia. Mężem tym był baron Hirsch.

Człowiek ten, który w Panteonie naszym narodowym obok największych powinien zająć miejsce, doszedł zupełnie samoistnie do tych samych, względnie analogicznych konkluzji, do jakich doszli Pinski i Herzl. Plan jego był następujący: Przez okres 25-u lat miało przesiedlić się do Argentyny trzy i ćwierć miliona Żydów 25 tysięcy w pierwszym roku, która to liczba miała w dalszych latach stopniowo wzrastać. Śnił on ten sam sen „marzycieli ghetta“ co wszyscy nasi koryfeusze. Miał jednak przytem ten spekulant kolejowy olbrzymi majątek, który złożyć mógł na urzeczywistnienie tej idei i rzeczywiście też ufundował i w 250 milionów franków wyposażył towarzystwo w tym ceiu przez niego założone „Ica“ (Jewish Colonisation Association), którem zawiadują trzy kahały żydowskie: berliński, brukselski i frankfurcki n. M., oraz towarzystwa „Alliance Israélite“ i „Anglo Jewish Association“.

Otóż to towarzystwo w administrację wzięło ów królewski podarunek „marzyciela Ghetta“ dla dźwignięcia przeznaczony narodu żydowskiego, w ręku dyrektorium tego towarzystwa spoczął żydowskiej kolonizacji w Argentynie. Jak zaś ono pieniędzmi tymi gospodarowało, niech świadczy przypadkowo z mroków wydobyty fakt, że towarzystwo „I. C. A.“ złożyło w ręce św. Synodu milion franków na rzecz szkół prawosławnych w Rosyi. Poza tem jest rzeczą charakterystyczną, że Dyrektorium nie składa publicznie rachunków ze swej gospodarki.

Ale sprawy to podrzędniejsze, w cień idące, wobec kwestyi naczelnej, o którą nam właściwie chodzi. Przypatrzmy się plonom

jakie wydała 20 lat już trwająca praca kolonizacyjna w Argentynie.

I fakt tylko stwierdzamy, fakt niewzruszony, twierdząc, że zamiast 3 milionów szczęśliwych ludzi, których oko barona Hirscha widziało tu skoncentrowanych po 20-letnim okresie pracy, mamy obecnie w Argentynie około 1300 rodzin t. j. 7000 dusz *). W stosunku do olbrzymich funduszy, wielkich nadziei i ogromnego zapału, jaki plan barona Hirscha wzniesił wśród mas żydowskich, cyfra to zaiste imponująca! I zaprawdę nie wiemy, czy radować się z tego, czy smucić. Bodajby tych kilka tysięcy dusz żyło w szczęściu i spokoju, z pracy uczciwej i odradzającej. Nic z tego w przybliżeniu! Panowie z „Iki“ już się o to postarali, by ci ludzie pełną piersią powietrza stepowego nie wdychiwali, by czuli na sobie „błogosławioną“ dłoń, „filantropijnego“ towarzysstwa.

Jakież są powody zjawiska, że kolonizacja argentyńska, która bądź co bądź tyle milionów miała na swoje usługi, tak marne wydała rezultaty? Trzy tu mogą być powody: 1) Żydzi nie są zdolni do kolonizacji rolnej. 2) Argentyna jest terenem kolonizacyjnym nieodpowiednim dla Żydów, albo 3) system kolonizacji „Iki“ jest zły.

Rozpatrzmy powody te po kolei: Pierwszy z nich to ten oślawiony, nieśmiertelny komunał, a właściwie kłamstwo konwencyjonalne, które już dawno zasłużyło sobie na miejsce w arsenałach wytartych liczmanów. Twierdzenie bowiem, że Żydzi, więc naród pewien niezdolny jest do pracy na roli przecie samo w sobie jest absurdem. Wszak rolę uprawia każdy naród na pierwszym szczeblu swojego rozwoju kulturalnego. Czyż można np. twierdzić, że Anglicy, którzy ledwie 7% ludności mają rolniczej, a którzy w średniowieczu pionierami byli na polu postępu w rolnictwie, są niezdolni do pracy na roli? Czyż można, nie narażając się logice, powiedzieć, że Rosyanie, którzy posiadają około 70% ludności rolniczej, nie są zdolni do przemysłu? Nie, wszystko jest uwarunkowane stosunkami; taki a nie inny układ sił w społeczeństwach wpływem jest zrozumiałej zresztą i koniecznej dążności do wspierania się na jak najwyższy poziom rozwoju społeczno-ekonomicznego.

*) L. Chasanowitsch: Kryzys kolonizacji żydowskiej w Argentynie.

Kwestya uzdolnienia czy niezdolności Żydów do kolonizacyi rolniczej, ustąpić musi przed pytaniem: czy Żydzi, przechodząc do rolnictwa, wzniosą się na wyższy stopień rozwoju społeczno-ekonomicznego? Zagadnienie to zasadniczego jest znaczenia, bo póki przejście z jednego stanu w drugi odbywa się pod wpływem pewnego przymusu i człowieka spycha na niższy stopień rozwoju ekonomicznego, póty przejście całkowicie nie da się uskutečnić, jest wprost niemożliwe.

Jeżeli tedy z tego punktu widzenia rozpatrzmy sprawę, dojdziemy do konkluzyi: dla ludzi, którzy mają za wiele do śmierci, a za mało do życia, a więc dla 80% ludności żydowskiej w Rosyi i Galicyi przejście do stanu rolniczego jest stanowczo przejściem z niższego do wyższego poziomu społeczno-ekonomicznego; musi się przeto udać dzieło kolonizacyjne, na *tych* ludziach się fundujące.

Ależ to był przecie materiał, który „Ika“ kolonizowała! Nie w tem też leży przyczyna, że się ta kolonizacya nie powiodła, bo ci ludzie rwą się do ziemi i niczego więcej nie pragną jak możności rolnej pracy na własnym zagonie.

Druga z przytoczonych wyżej przeszkód również nie zachodzi, albowiem rolnicy żydowscy w Argentynie doskonale się zaaklimatyzowali i do natury argentyńskiej dostosowali. *).

Przyczyny tak marnego wyniku kolonizacyi argentyńskiej szukać należy *w metodzie* kolonizowania, jakiej używa „Ika“, w metodzie, którą Chazanowicz, we wspomnianej wyżej książce, słusznie nazywa: *filantropijnym feudalizmem*.

By mieć wyobrażenie o jakości tej metody, naprowadza Chazanowicz kilka paragrafów z kontraktu, który każdy farmer musi podpisać, kontraktu, opiewającego na lat 20 i oddającego farmera na cały ten przeciąg czasu na łaskę i niełaskę urzędników „Iki“. Czem zaś są ci urzędnicy, tego nam nawet dzieje filantropijnej kolonizacyi w Palestynie uzmysłowić nie zdołają, bo Palestyna zawsze jeszcze stała pod strażnictwem czującego żydostwa, wobec

*) Istnieją zresztą w Argentynie 3 kolonie żydowskie, pomyślnie się rozwijające, założone jednak przez zbiegów z pod „opiekuńczej“ ręki „filantropijnej“ Iki, którym pieniądze na zakupno ziemi pożyczili kapitaliści chrześcijańscy. Nie przeszkadza to jednak zuhowatej Icie, by to zaliczyć na swoje konto i w poczet swoich zasług.

czego przecież nie można było pozwolić sobie na tak potworne ekstrawagancje wobec kolonistów, jakie mają miejsce w Argentynie. Ale posłuchajmy punktów kontraktu:

1) Jak długo kolonista nie spłacił „Ice“ całego długu (kapitał i 4% **), *tak długo własnością „Iki“ jest wszystko, co się w farmie znajduje, cały majątek ruchomy i nieruchomy*. Kolonista zaś jest przez cały ten czas tylko zwyczajnym ocupante simple (obcy, który bezprawnie osiadł na czyjejs własności).

2) *Kolonista nie ma prawa spłacić długu przed terminem płatności, oznaczonym w kontrakcie*, chyba za wyraźnym zezwoleniem „Iki“ ***).

3) *Za ratę roczną gwarantuje kolonista swoim zbiorem. Jako zastaw idzie zboże kolonisty z pola wprost do spichlerzy „Iki“*.

Wymienione punkta kontraktu są wystarczające dla stwierdzenia, że ludzie, którzy takie kontrakty układali i dotrzymania ich pilnują, muszą być zupełnie nieodpowiedzialni ani przed własnym umieniem, ani przed sądem opinii publicznej: Zbrodnia to bowiem niesłychana, jeżeli człowieka, który przez lat kilkanaście na gruncie pracuje, przez cały ten czas raty spłaca, który uiścił już, przypuśćmy 99% swego długu, uważa się mimo to tylko za natręta, który na obcej siedzi ziemi i którego n. b. można każdej chwili z jakiego bądź powodu wyrzucić. A powodów nie brak nigdy, bo oprócz 14-tu paragrafów, które kolonista w kontrakcie podpisuje, istnieje moc niespisanych paragrafów, których przestrzegać się musi pod grozą podejrzenia egzystencji. Zrozumieć tedy nietrudno, jaka wśród takich warunków atmosfera moralna wytworzyć się może i musi.

Jeżeli jednak pierwszy paragraf zbrodnią jest, to drugi zrodzić się mógł chyba tylko w głowie szaleńca i warjata. Bo jeżeli pierwszy paragraf czyni kolonistę niepełnoletnim, niewłasnowolnym, pozbawia go wszelkiej podstawy kredytowej, bo nawet wszelkie sprzęty pokojowe, kupione za jego własny grosz należą do Iki, to drugi paragraf zatwierdza ten stan niewoli na lat 20, drugi — jest przypieczętowaniem tej zbrodni. Bo jakżeż może się rozwinąć

***) Ma on być spłacony w rocznych ratach i w oznaczonych terminach.

****) Takiego zezwolenia jednak nigdy jeszcze, mimo próśb, nikomu nie udzielono.

kolonizacja argentyńska, jeżeli każdy z kolonistów przez lat 20 niewolnikiem jest, któremu ruszać się nie wolno bez pomocy i przyzwolenia „Iki“? Trzeba sobie tylko przedstawić różne położenia życiowe, by pojąć, jak straszną rolę w życiu kolonisty te oto paragrafy odgrywają. Najszlachetniejszy poryw, chęć zabezpieczenia dzieci, jest tu w zarodku dławiony. Bo jakże można pomódz synowi do kupienia lub dzierżawienia gdzie jakiejś farmy („Ika“ kolonizuje tylko około 10% synów kolonistów, a więc najidealniejszy materiał kolonizacyjny), jeżeli się samemu nic nie posiada, jeżeli się jest tylko — niewolnikiem. I gdyby choć można było zapożyczyć się gdzie u lichwiarza i spłacić resztę długu, a potem być wolnym! Nie! Ludzie nieraz błagali, by zarząd Iki przyjął od nich resztę długu i uwłasnowolnił ich, lecz daremnie, Ika potrzebuje tylko — niewolników. Co więcej, administratorzy argentyńscy w brutalności swej do ostatnich granic posuniętej, nie wahają się wymagać od tych kolonistów, którym kończy się 20-letni kontrakt, by przedłożyli nowe kontrakty do podpisania.

Nie na tem jednak koniec bólów i cierpień kolonisty. Oprócz tych „filantropijnych“ kontraktów, istnieją jeszcze inne urządzenia, które człowieka kulturalnego zgrozą przejąć muszą. Oto najwspanialsze kwiatki: „Ica“ nie zakłada swych kolonii w ten sposób, że buduje kilkanaście lub kilkadziesiąt domów razem (boć koloniści mogliby broń Boże, naradzać się nad podniesieniem swej gospodarki, mogliby utworzyć kooperatywę spożywczą, a co najgorsze, mogliby — nie daj Boże — wystąpić ze wspólnymi żądaniem wobec „Iki“), ale buduje co dwa, trzy domy w kilkukilometrowej od siebie odległości. Jaki tego rezultat? W dzień każdy jest przy pracy na swoim polu, w święta religia zabrania iść daleko, mogą tedy koloniści schodzić się tylko w nocy po pracy, Ale teraz wyobrazić sobie trzeba uczucia żony, gdy mąż odjechał do jakiegoś „sąsiada“, albo na jakieś zebranie, a ona została w ciemną deszczową noc sama, jedna z dziećmi; gdy każdy silniejszy świst wicheru, zdaje się być odgłosem napadających często na kolonie dzikich mieszkańców stepów Gauczów. Trzeba się wczuć w psychę takiej kobiety, gdy nagle ktoś w okno lub drzwi zapuka. Jakież tragedye przechodzą te biedne, niczemu nie zawinione dusze?... Gdyby koloniści mieszkali razem, mogliby zorganizować samobronę, nie jest zaś to możliwe, gdy są rozrzućeni, a skutek: ciągły

strach przed napadami i szkody i krew przelana. Koloniści nieraz prosili, by im pozwolono razem mieszkać, ale daremnie. Po napadzie w Lusienvill w r. 1909, gdy 13 osób ofiarą padło straszego mordu, koloniści zwrócili się znowu do „Iki“ z tą samą prośbą, lecz i tym razem bezskutecznie!

Bowiem „Ika“ podjęła się nietylko zadania szarpania organizmu żydowskiego z śmiercią walczącego na całej kuli ziemskiej, lecz nadto nad pojedynczymi komórkami z dziką zaiste rozkoszą znęca się i pastwi.

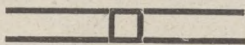
Jeżeli do tej martyrologii kolonistów, dodamy jeszcze absolutyzm podłej sfory urzędniczej, to dziwić się tylko musimy, że kolonizacja żydowska w Argentynie jeszcze istnieje, że dawno już nie wyzionęła ducha. Krach jest nieunikniony. Jeżeli dotąd nie nastąpił, to przy dalszej tego rodzaju gospodarce niechybnie nastąpi. Już teraz, większa część kolonii Maurizio należy do chrześcijan, inne kolonie są na tej drodze.

Co w tej sprawie uczynić winno uświadomione żydostwo, ci, którzy wiedzą, jak ważną jest reneracja narodu naszego na roli, gdziekolwiek się zresztą znajduje?

Opinia publiczna żydostwa zwrócić się musi jak najostrzej przeciw takiemu ciemieniu braci naszej w Argentynie. Żydostwo, do którego przecie należy podarunek Hirschowski, a mające tam oficjalnych swoich zastępców, powinno wyrzec przez nich wpływ na „administrację“ paryską „Iki“. Nie powinniśmy pozwolić na to, by pieniądze, które służyć miały dobru naszego narodu, wymieniano na narzędzia ucisku i zabójstwa narodu. „Ika“ powinna zmienić swoją technikę kolonizacyjną i administracyjną, jeżeli z tego królewskiego daru barona Hirscha ma wykwitnąć szczęście i dobrobyt.

A lekceważyć sobie tej sprawy nie wolno, bo pamiętajmy, że dla nas, syonistów, Argentyna — w ekonomicznym tego słowa znaczeniu, bliżej leży Palestyny, niż Warszawa i Lwów.

Józef Rechen.



Próba syntezy.

Z powodu artykułu Calvary'ego: Die erzieherischen Aufgaben des deutschen Zionismus (Welt Nr. 1. ex 1911).

Przyszły historyk syonizmu, któremu danem będzie dziejopisem być dzisiejszej dobie, nie będzie mógł przeoczyć wysiłków wybitniejszych duchów, które zrozumiałwszy istotę i znaczenie obecnego ruchu syońskiego, — starają się usilnie o pogodzenie go z życiem. Zadanie to trudne, prawie niemożliwe. Teraźniejszość nasza, tu w obczyźnie, nie znosi kompromisów. Zbyt dużo pisano już o tem, by mogło to być aktualnem. A mimoto dążenie do syntezy, jako wpływ harmonijnych tendencyi naszej duszy, nieustannie się powtarza. Niby krzyk zbłąkanego wędrowca wśród mroków nocy!

Czy te starania są daremne? Nie i jeszcze raz nie! W pragnieniu bowiem uzasadnienie często działania! Niby meteory zabłysną na chwilę, ale smugę zostawią jasną na gwiaździstym niebie idei. Z mgławicy pojęć łącno wyłonić się może skończone dzieło, doskonały twór. Bo w wszechświecie nic nie idzie na marne.

Jesteśmy rozbitkami, silniejsza fala życia wywołana nazbyt gwałtownem runięciem murów Ghetta, strzaskała nasz statek, dorobek nasz duchowy, wszystko, cośmy unieść zdołali z pogromu, unosi się na powierzchni bałwanów, to tonąc, to wypływając na wierzch, a na niepewnej, na prędcie skłębionej tratwie pędzimy nasz żywot na niepewnym żywiole. Z tego wywodzi się nasz brak podstaw, bo każdy odczuwa pustkę, (jeden wyraża to mówiąc, że nie zna judaistyki, drugi twierdząc, iż nie jest syonistą kulturalnym!), wogóle brak nam soków macierzystych, z którychby czerpać można w nieurodzajnych i głodnych chwilach. Mury Ghetta w upadku swoim przygniotły wewnętrzną istotę Żydostwa i skoszławiły na wieki żydowską psychę. Czy Ghetto upadło za wcześnie? Czy pokolenie tamte było niedojrzałe? Trudna odpowiedź! Może Pasmańnik ma słuszość, twierdząc, że w gonitwie za czcią zewnętrzną, za równymi prawami — uroniliśmy największy skarb

narodu — godność wewnętrzną i utraciliśmy na zawsze Złoty Róg natchnień wieszczych i twórczych wzlotów? Może jesteśmy niby więzień, co po latach z ciemnej oswojonej kaźni, popada w chorobę z nadmiaru światła i powietrza?....

W walce o byt, gdzie panuje prawo survival of the fittest trzeba zaopatrzyć się w broń, gdy jedna część Żydów zdobyła najważniejszy czynnik w życiu socylnem — pieniądz, druga stara się o uzyskanie broni ducha — wiedzy, a właściwie poluru kultury, jej surogatu. Z tego względu brak powrotu do siebie, nikt nie sięga do wewnętrznych skarbów w nim i w narodzie zaklętych, — pod wpływem wybujałego indywidualizmu twórczość żydowska zanika.

Ale nie znaczy to, jakobyśmy byli niedołączkami w dziedzinie kultury — mówi Calvary — owszem Żydzi od dawien dawna są narodem nauki, oni żyją teraz zewnętrznym tylko jej odblaskiem. Dumni z tego, że myśl jest dzisiaj światową potęgą, dla której słupy granicznych rejonów nie stanowią tamy ni zapory, — w arenę ją wzięli wyłączną, ciągnąc z niej znaczne korzyści. Żyd stał się istotą na wskrós intelektualną o odcieniu estetyzująco-krytycznym. Z tego poglądu rodzi się jego sceptycyzm, lubujący się w bezpłodnym rozbiórce zewnętrznych zjawisk. Umysł Żyda jest po większej części analityczny, do syntezy rzadko tylko okazuje zdolności, więc brak mu nerwu twórczego. Niepewność swoją w rzeczach tworzenia pokrywa ironicznym grymasem wobec dzieł innych, ostrym biczem niesprawiedliwej często krytyki smaga nieubłagane twórców. Brak ugruntowania psychicznego i socylnego, oraz samopoczucia maskuje arogancją.

Świętości Żyd nowoczesny nie uznaje, wśród pomniejszych i olbrzymów pierwsze zajmuje on miejsce, on przykład topór do pnia wielu starych i uświęconych myśli, nie dając nic w zamian za dzieło zniszczenia. Niema bowiem podstaw, nie buduje na złomach granitu! Bez tradycyi, wolny, a właściwie wyswabdzający się coraz bardziej z pod więzów rodziny i narodowej łączności, ulega tylko indywidualistycznym swym zachciankom i dlatego wrażliwy tak bardzo na wszystko co nowe i niezwykle, co ma przed sobą jutro, choćby na chwilę. Dlatego zaściela trupami barykady wszystkich rewolucyi, rewolucyi siły i ducha, pionierem jest wielu nowoczesnych prądów, pilotem ludzkości na niezmiernym Oceanie

Niezanego i przyszłego. Niema już bowiem żadnych łączników między Żydem a przeszłością. Czyż można się temu dziwić? Zbyt krwawą i ponurą jest noc lat ubiegłych, by naprzód rwące się duchy okiem choćby do niej powrócić chciały i mogły! Zbyt dużo siły życiowej w narodzie naszym, by nie wierzył całej duszy swej żarem w lepsze jutro dla ludzkości całej!

I jakkolwiek bojownicy nasi dla sprawy obcej zupełnie wyzuć się pragną z narodowych swych właściwości, to jednak łańcuch, co między zamierzchłą przeszłością z dniem dzisiejszym ze splotu ramion pradziadów i prawnuków się wiąże, — zbyt silny jest, siłą atawistycznych nawyków i potęgą dziedzicznego ustroju. Żyd jest zawsze sobą, choćby stargać chciał uciskające łańcucha ogniwa. W każdej jego pracy piętno widać żydowskie, wiew czuć obcy, egzotyczne jakiejś podmuchy, jakieś „coś“ niewiadome, którego negocjować nie można.

To „x“ chce Calvary zużytkować dla rozwiązania trudnego problemu, pogodzenia żydowskiej duszy z kulturą obcą. Rozdwojeniu — zdaniem jego — zaradzić będziemy mogli wówczas, gdy uważając duszę żydowską za podstawę, podłoże niejako naszego wykształcenia i naszej twórczości, starać się będziemy objąć i wpoić w siebie wartości obce z wnętrza naszej żydowskiej duszy; wpoić bez zastrzeżeń!

Bo inaczej -- twierdzi Calvary — nie mamy podstawy, na której oprzećbyśmy mogli naszą pracę. Jeżeli nie uznamy uzasadnienia tego poglądu ze wszystkimi jego konsekwencjami, nie zaradzimy nigdy brakowi podstaw, co jak czerw toczy pień naszej twórczości. Jedynie wtedy, gdy w głębi duszy naszej silnie ugruntujemy wartości kultury obcej, naówczas z głębi duszy żydowskiej zyskamy żydowski pogląd na rzeczy obce. „Bo dopiero gdy nie czczy idealizm będzie drogowskazem w życiu naszym, ale światopogląd oparty na głębokiej samowiedzy, powstanie w duszy naszej źródło zbawczego entuzjazmu, który pękiem jasných promieni oświecili nam kręte ścieżki naszego bytu. Ale czy trzeba było do tego syonizmu? Czy niemieckie Żydostwo (a my możemy powiedzieć, die oberen Zehntausend naszego) nie mogło poprzestać na akademickiem stwierdzeniu i podkreśleniu narodowych sił i właściwości Żydostwa? Czyż nie mógł im wystarczyć pogląd na świat

w kierunku estetyzująco-kulturalnym, opierający się na piękności życia i sztuki?”

Narodowe żydostwo, to zatrzymanie się w pół drogi, to brak odwagi w dopowiedzeniu końcowej konsekwencji: powrotu. A przeciw niekonsekwencji niekonsekwencja nie jest chyba bronią ani środkiem! Dla człowieka czynu bolesnem jest poczucie — mówi Calvary — że nawa jego życia bez kotwicy i steru puszcza się w świat, nie dodaje mu odwagi przynależność do narodu umysłowych cyganów, (jeżeli pomijamy fakt, że literatura i sztuka podziały fatalnie na aktywne siły żydowskie, podcięły skrzydła twórczości naszej i zrobiły z nas nieproduktywnych spacerowiczów w ogrodzie obcych piękności).

A właśnie prawdziwie estetyczne poczucie domaga się całego i *czynnego* człowieka, zdążającego nieustraszenie w kierunku wytyczonej drogi. Polityczny syonizm stworzył, a właściwie był przekonaniem, że stan żydostwa jest nienormalny, że rozdarcie duszy żydowskiej nastąpi z chwilą, gdy utorowaną będzie droga dla zamkniętego w sobie, osiadłego na roli i żyjącego dla siebie (dodajmy: ze siebie) Żydostwa. Syonizm obudził więc siłę twórczą Żydostwa“.

Oto znaczenie syonizmu dla niemieckich Żydów — zdaniem autora.

Uderzyć nas musi pominięcie terazniejszej kultury żydowskiej u Calvary'ego, które — zdaniem mojem — spowodowane nie świadomością autora. Teoria jego (co do sposobu przeżycia żydowskiego obcych pierwiastków) to recepta dla Żydów zachodnich, dla których prócz tego nieważkiego, a tak trudno określić się dającego pojęcia duszy żydowskiej z jej specyficznymi odmianami, nic więcej z Żydostwa nie istnieje. Pogląd ten da się zastosować — może nawet z korzyścią — do wielu z pośród nas, do zbyt wielu!

Ale czy możemy z tego utworzyć idealny program, którego urzeczywistnienie ma być ostatecznym celem naszym, choćby tu w Golusie? Bynajmniej, nie dla nas przynajmniej. Bo kultura jest rzeczą nawskróś organiczną, złożoną z przeróżnych pierwiastków, nie jest sztuczną, więc nie da się stworzyć na rozkaz! Tkwimy korzeniami w kulturze, w którejśmy wyrosli, szkoda tylko, że nie jest ona jednolita. My, cośmy poznać i ukochać zdołali dwie róż-

ne kultury, przed trudnym stajemy dylematem! Żyd niemiecki jest Kulturdeutsche a Rassenjude, my natomiast jesteśmy mieszańcami różnych kultur, wskutek czego trudno nam o jednolitość. Życie nasze połowicznym jest i niedokończonym i z tego rozdarcia wynikają pesymistyczne nasze nastroje.

Bo nie ulega to najmniejszej wątpliwości, gdyby kultura polska zaspokoić była w stanie wszystkie nasze potrzeby duchowe, gdybyśmy czując się jej dziećmi, czuli się zarazem obywatelami świata, naówczas ułożyłoby się wszystko jak najpomyślniej i wtedy możnaby mówić o zastosowaniu i względem nas remedium Calvaryego. Nie byłoby miejsca dla ciężenia na zewnątrz, siła dośrodkowa zdążyłaby ku zupełnej koncentracji pragnień. Wynikiem tego byłaby równowaga, harmonia między rzeczywistością a ideałem.

A niestety! nie zadawała nas kultura polska a właściwie nie odpowiada nam, a w innej z braku fizycznych warunków wyżyć się nie możemy.

Inne więc są postulaty nasze, inne dążenia! Wyjście z zarczarowanego koła sprzeczności inną wiedzie drogą. My, co bierzemy udział albo przynajmniej tak blisko jesteśmy środowiska, gdzie kultura własna, rodzima tworzy się i kształtuje, nie możemy zadowolnić się przyznaniem żydowskiemu poczuciu tak pasywnej roli. Wyżycie się we własnej kulturze, współdziałanie w miarę sił i możliwości w procesie twórczym — oto nasze hasła! *Czuć i odczuć skarby nasze, zdobycze żydowskie z głębi żydowskiej duszy* — oto nasz kategoriyczny imperatyw!

Synteza jednak nie w Golusie jest możliwą! Koniecznymi wymogami jej język własny, własnej ziemi ojczysty zagon, kultura na wskrós własna i swojska. Wszystkie drogi, skrót czasu i przeszczeni, tam się zbiegają i przyjdzie chwila, że na drodze tej spotkamy i tych, co zaprzeczyć pragną uzasadnieniu palestyńskich naszych ideałów i marzeń. Ma się rozumieć, o ile biorą poważnie swoje zadania wobec narodu i jego przyszłości.

Ź. Brenner.



M. KLEINMANN, Odessa.

Kwestya żydowska w Polsce.



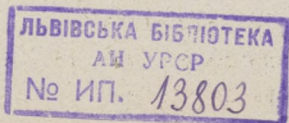
Kwestya żydowska w Polsce należy do problemów w życiu naszym najbardziej zawitych, bo — co prawda — jest kwestją życiową. Przyczyny historyczne sprawiły, że większość narodu żydowskiego żyje i rozwija się na ziemi — obojętnie w tej chwili pod jakim zaborem — polskiej. Kwestya zatem żydowska, to znaczy kwestya bytu i rozwoju tak kulturalnego jak i ekonomicznego naszego ludu redukuje się do kwestyi istnienia wśród narodu polskiego, do stosunku tego ostatniego do nas i naodwrot. A zagadnienie to czeka rozwiązania nie tylko ze strony naszej ale i Polaków.

Mamy smutną świadomość tego, że żaden naród — także polski — jako narodu nas w swem łonie ścierpieć nie potrafi. A naiwnie to brzmi, kiedy się mówi o jakimś wyłącznym antysemityzmie polskim. Naród polski nie jest więcej przeciwsemicki od innych. Obok różnych bowiem czynników antysemityzm wywołujących te trzy były najważniejsze: tradycja, religia i instynkt rasowy. Żaden chrześcijanin, powiedzmy — żaden nie — Żyd — a datuje się to od czasów hellenizmu — nie mógł sobie tak dalece „poniżyć“, by Żyda uznać człowiekiem równym sobie, by w nim widzieć li tylko człowieka. Dziedziczna nienawiść do narodu naszego istnieje także u Polaków. Rozumie się, że — jak wszędzie — i wśród nich są jednostki, które wznieść się ponad ten przesąd zdołały. — Ale co najgorsza, to to nasze aprioryczne przeświadczenie, iż wszelkie próby, zmierzające do wyplenienia zatruwających atmosferę uprzedzeń są daremne i próżne. Nie to jednak nicią jest przewodnią, sprężyną i motorem polityki polskiej względem Żydów. Wpływ decydujący wywarł na nią fakt, że żyjemy skupieni na jednym miejscu, że w chwili, gdy chodzi o walkę na życie i śmierć, o los całego narodu polskiego, szala zwycięstwa od nas zależeć może.

Organizacya społeczna Polaków cierpi na brak stanu trzeciego. Znamy tam dwie warstwy społeczne: szlachcica i wieśniaka. Nie widzimy natomiast stanu pośredniego, kupca i handlarza.

Istniały w Polsce dwory i wsie, miast nie było. Chcąc temu zaradzić, sprowadza Kazimierz Wielki Żydów i Niemców (Szwabów) z których stwarza stan trzeci, kupców. Był to błąd polityczny, ale w owych czasach nieunikniony. Szlachecka bowiem Polska uważała kupiectwo za zawód, ubliżający godności, co więcej istniało prawo zabraniające zajmowania się kupiectwem a dotkliwie karzące każdego, któryby je naruszył. Ludność zaś wiejska, wiecznie panom polskim uległa, za mało posiadała cywilizacji, by kupiectwa jąć się mogła. Nie pozostało zatem nic innego jak sprowadzić więcej cywilizowanych Niemców albo też wędrownych Żydów. A kierował się Kazimierz nie względami *humanitarnymi*, ale czysto *praktycznymi*. Że ostatni moment przeważał nad pierwszym, o tem pouczają nas przywileje przez Kazimierza Żydom nadane. Były one co prawda ograniczone w porównaniu do przywilejów nadanych Niemcom, ale zawsze gwarantowały bezpieczną egzystencję w granicach państwa. Szlachta wkrótce tak się do Żydów przyzwyczaiła, że istnieć dalej bez nich zdawało się rzeczą niemożliwą.

To też Kazimierz i jego następcy dążą do uobywatelnienia t. j. do zrównania Żydów z Polakami, ale zarazem zatarcia wszelkich cech odrębności narodowej, aby mieć do czynienia z jednym narodem a nie z dwoma. W dzisiejszej mowie nazywa się to dążeniem do zupełnego zaasymilowania Żydów. Wyrazy „narodowość“ „asymilacja“ były jeszcze wówczas obce, ale instynktownie zdążano do tego samego, do czego w kilka wieków później już całkiem świadomie. Naród polski obdarzał swoich przybyszów coraz rozleglejszymi przywilejami, w coraz bliższe wchodził z nimi stosunki, by wpięrc dać się im poznać a w końcu ich w siebie wchłonać. Asymilacja się udała, jednak nie odnośnie do Żydów. Niemcy prędzej i łatwiej procesowi temu ulegali, a nawet stali się gorącymi patriotami swoich siedzib. Żyd pokochał Polskę, ziemię i naród, ale połknąć się nie dał. Kochał on ziemię polską silniej i głębiej aniżeli Żyd niemiecki swoją, angielski Anglię, kulturalnie jednak podbić się nie pozwolił. Nie mógł i nie chciał wyzbyć się kultury narodowej, na jej zgłiszczach załknąć chorągiew kultury polskiej. Poczucie odrębności narodowej zawsze wychodziło zwycięsko. Żyd uważał się za jednostkę rozprószonego narodu żydowskiego, a nie — bądź co bądź — obcego mu narodu polskiego.



Mimo to stał się wkrótce integralnym składnikiem organizmu polskiego, którego usunąć nie można, nie zniszczywszy organizmu całego. I dzisiaj Polacy z tem liczyć się muszą. Żydzi wzięli w swe ręce handel i do dziś dnia głównie się nim zajmują. Życie miejskie jest teraz inne niż było za czasów feudalizmu. Ludność miejska bierze udział w życiu publicznem, wyciska do pewnego stopnia piętno na polityce krajowej. Żydzi akcentują n. p. podczas wyborów do parlamentu swoje interesa narodowe i coraz więcej narodowo się uświadamiają. Miasto tracą swój charakter czysto polski a przybierają żydowski. Żydzi mówią ze sobą w swoim języku, rozwijają własną kulturę. Prawda, że Żydzi nie doszli jeszcze do swojej czystości narodowej. Fale obczyzny przecież napierają, lud żydowski, od asymilacji oceanem oddzielony, nie całkiem przecież wyzwolić się może od kultury polskiej, a wilcze jagody asymilacji również robią swoje.

Politycy jednak polscy, w życie i przyszłość umiejący patrzeć, asymilacji nie wierzą. I naród polski stracił wiarę w asymilację, mimo iż z drugiej strony o największy wpływ na Żydów się ubiega. Idea asymilacyjna — powtarzają wszyscy zgodnie — celu swego nie dopięła. Polacy *pragną* asymilacji, ale w nią nie *wierzą*. Dlatego też wielkie dostrzegają niebezpieczeństwo, grożące im ze strony Żydów tak pod względem politycznym, jak gospodarczym. Ruch narodowy coraz większe zatacza kręgi a to lękiem ich przejmuje i strachem. Polacy zastanawiają się teraz nad tem, jak się przed niebezpieczeństwem tem zabezpieczyć. Dążą więc do zmniejszenia naszych sił gospodarczych i politycznych, do zdziesiątkowania naszej ludności w miastach i wytworzenia własnego stanu kupieckiego. Rzecznikiem tej polityki u nas jest p. Grabski. Nawołuje do wykupienia ziemi z rąk żydowskich, przypominając zarazem, że Żydów należy asymilować. Dobrem narodowym staje się każda pięćdziesiątka ziemi nabyta przez Polaka od Żyda. W Galicyi wołają „popierajcie wyrób krajowy“, co znaczy kupujcie u Polaków. Wszystko to zmierza do wyeliminowania Żydów z targu krajowego, do ekonomicznego ich zniszczenia. Cel ten do pewnego stopnia osiągnęli. Handel żydowski z dnia na dzień upada, wszelkie zaś „kombinacje“ „przemysłnych“ Żydów bezowocne są i zbyt słabe, by wytrzymać konkurencyę. Niepodobna nazywać to antysemityzmem, albowiem nie nienawiść do Żydów, ale obawa przed

nimi i chęć samoobrony są tego postępowania motorami. Bądźmy sprawiedliwi. Przyznać musimy, że antysemityzm u Polaków inny jest aniżeli u Rosyan. Chociaż w skutkach taki sam. Kiedy bowiem u Rosyan antysemityzm jest czystą nienawiścią religijną do Żydów jako Żydów, to u Polaków jest on nadto uzasadniony naturalnem prawem obrony własnego organizmu. Każdy organizm stara się o utrzymanie swego życia, — brzmi to prawo. A mimo-woli budzi się obawa w sercu każdego Polaka, na widok zaniku polskiego charakteru niektórych miast. Toć Hannibal ante portas!

Obawa ta wzmogła się, kiedy z ust Żyda padły słowa: Polska to kraj Polaków i Żydów. Słowa te są niesprawiedliwe i z gruntu fałszywe. Żydzi wprawdzie mieszkają od wieków w Polsce, ale długi pobyt w pewnym miejscu nie upoważnia jeszcze nikogo do nazwy gospodarza tego miejsca. Byliśmy przez długi czas obcymi przybyszami, nie służyliśmy wojskowo, nie walczyliśmy w obronie kraju, siedzieliśmy tutaj na podstawie pewnych przywilejów, mówiąc otwarcie — mieliśmy kontrakt na czas ograniczony. Przez setki lat byliśmy „narodem w narodzie“, organizmem odosobnionym, żyjącym własnem życiem nie tylko kulturalnem ale i gospodarczem. Gospodarzami tego kraju nie jesteśmy, wierzymy w odrodzenie narodowe na własnej ziemi. Niema żadnego Żyda, coby Polakom odmówił prawa do Polski. Zaznaczyć jednak musimy, że każdy sąsiad, mieszkający obok swego gospodarza, ma prawo do obrony własnego kąta.

Nie my, ale historia sprawiła, że żyjemy na ziemi polskiej. Może stało się to ze szkodą dla Polaków a może i dla nas samych. Ale czy z tego powodu mamy się wyrzekać naszych dążeń i stać się łupem innego narodu? Dostyc w nas siły, aby stać na własnych nogach i nikomu nie dać się pożerać.

Byłoby z pewnością korzystniejszym dla jednego i drugiego narodu, gdyby obok siebie mieszkwały, a nie razem. Wówczas naród polski broniłby się przed „elementem obcym“, obawiając się asymilacji ze strony tego narodu. Ta sama obawa powstałaby i w tym „obcym elemencie“, w Żydach, którzy musieliby wszelkie wyteżyć siły, by nie dać się połknąć. Polacy jednak z tego punktu widzenia kwestyi tej rozpatrywać nie chcą, a żywią zawsze nadzieję — jakkolwiek się boją — że nas zaasymilują.

To jest główną przyczyną, że stajemy w obronie naszej jaźni narodowej, że nie chcemy bytnością naszą wspierać stanu posiadania innych narodów, ale żyć wśród nich jako naród osobny o własnych celach i dążeniach. A jeżeli nasze istnienie przynosi komu szkodę, to tylko żałować tego możemy, nie zaś zmienić. Chętnie natomiast staralibyśmy się o to, by szkodę tę zmniejszyć. Wszelkie próby zniszczenia nas są daremne, kłody na drogę rozwoju nam rzucane nie powstrzymają nas w pochodzie, nie zatawiają rozwoju ruchu narodowego. Ostatnie czasy mogły pouczyć Polaków, że im gwałtowniej go atakują, tem silniej się wzmaga i rozwija. A jeśli wkońcu Żydzi dojdą do przekonania, że z Polakami do żadnego nie można dojść porozumienia, boję się, czy nie obudzi się u nich jawny ruch *antypolski*.

Ruch taki — co prawda — może katastrofą nam pachnieć, ale i Polakom nie — fiołkiem. Bo przecież i sami Polacy są w podobnem położeniu co my, a jak Kuba Bogu, tak... A sposobności jest bezlik. Czyż nie byłoby to klęską dla polityki polskiej w Galicyi, gdyby wszyscy Żydzi uważali się dziś nie za Polaków ale za Rusinów? A czy w Rosyi nie może zająć taki sam wypadek?

Wszakże dalecy jesteśmy od tego. My Żydzi stoimy zawsze po stronie uciskanych, bo sami nimi jesteśmy, wiemy, co to znaczy ciemionym być przez naród, którego prawem — siła. Polacy muszą wreszcie zrozumieć, że leży to w dobrym interesie obu stron znaleźć klucz do rozwiązania kwestyi żydowskiej. A znaleźć go można. Nie powtarzamy, że Polska to kraj Polaków i Żydów, ale powiadamy, że Polska to kraj Polaków, Żydzi mieszkają tu jako sąsiedzi obok gospodarza, jako starzy sąsiedzi. Gdyby Polacy stosunek swój do nas zmienili — nie jak radzi p. Grabski — gdyby chcieli w zgodzie z nami żyć, znaleźliby w nas wiernych szermierzy interesów polskich. Przecież nie żądamy rzeczy niemożliwych. Chcemy utrzymać naszą narodowość i zaspokoić nasze potrzeby narodowe. Muszą Polacy wreszcie zrozumieć, że przemocą ducha narodowego nie zabijają. Nie chcemy walki, ale się też jej nie boimy. Niechaj tylko zaniechają prowokacyi a dobrymi potrafimy być przyjaciółmi.

Do tego przekonania dojść muszą politycy polscy. Jeżeli nie dobrowolnie, to w ogniu walki. A walka którą podjąć będziemy

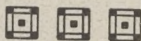
musieli, będzie otwarta. Przeszedł czas uległości i bicia w pas przedpurycem, idziemy do boju nie podjazdem i nie krytym sztychem, ale w obliczu słońca. Dwie bitwy musimy stoczyć: jedną z Polakami wyznania mojżeszowego, drugą z narodem polskim. Trudniejszą będzie pierwsza. Ci bowiem bracia grzeszni, którzy dla zapewnienia sobie stanowiska w narodzie polskim sprzedają lud żydowski, wołają teraz, w chwili agonii, że wszystkiemu winni litwacy w Warszawie a syoniści w Galicyi.

Polacy wyznania mojżeszowego znajdują się obecnie w bardzo przykrew sytuacji. Przez długi czas byli oni przedstawicielami i obrońcami ludu żydowskiego. Starali się o polepszenie jego bytu materialnego przy pomocy Polaków, których zapewniali, że lud żydowski się asymiluje. O asymilację ludu żydowskiego sami się nigdy nie troszczyli. Żaden promień oświaty nie wniknął za ich staraniem do ghetta; chasydzi dalej ślęczyli nad foliałami, lud żydowski dalej żył w ciemności. Polacy wyznania mojżeszowego z podziwem spoglądali na światło kultury u innych, nie widzieli zaś ciemności u swoich. Stosunki jednak w ostatnich czasach uległy zmianie. Lud żydowski wyszedł z ghetta duchowego i zaczął myśleć. A pierwsza myśl była myślą o sobie. Naród polski i jego dążenia były mu obce, znał tylko własne. I słusznie się pytali wówczas Polacy, gdzieś te przyrzeczenia, że lud żydowski się asymiluje, gdzie jego patriotyzm". Asymilanci byli w opałach. Dla utrzymania jednak dotychczasowego swego stanowiska komponują bajkę: Lud żydowski znajdował się na najlepszej drodze do asymilacji. Ale cóż my winni, że rząd zesłał Litwaków, którzy całą naszą pracę zepsuli. Polacy — chociaż o przeciwieństwie są przekonani — przyjęli to za dobrą monetę a całą swoją nienawiść kierują przeciw litwakom. Litwak w Rosyi a syonista w Galicyi zostali ogłoszeni zdrajcami narodu polskiego. Uratowani asymilanci cieszą się ze swojej sztuczki, nie wiedząc, że słowa zwrócone przeciw litwakom i syonistom ich również dotyczą. Oni czyści prowadzą dalej zaciętą z nami walkę i na każdym kroku naszą pracę paraliżują. Jest to walka wewnętrzna, tem niebezpieczniejsza dla nas, bo po ich stronie stoją Polacy. Nie cofniemy się jednak.

Walka znowu, jaką podjąć mamy z narodem polskim, nie jest walką odłamu żydostwa, ale żydostwa wogóle. Pierwsze bitwy stoczone 4 lata temu podczas wyborów do parlamentu zna-

laży pokłask wszystkich Żydów bez względu na ich przynależność partyjną. Walka nasza nie jest zaczepną (i może też nigdy taką nie będzie), ale obronną. Bronimy — powtarzam — narodowości naszej, a nie damy się wykreślić z listy żyjących. Wszyscy muszą sobie uświadomić, że naród żyd. to nie naród umarły, jeno tylko rozprószony. A we walce tej bierze udział nie Żyd polski, niemiecki, rosyjski, ale Żyd — jednostka narodu żydowskiego*).

(Z hebr. m. b.)



Cecylia Kuhmerkerówna.

Z nastrojów wiosennych.

...Bo kresem dla czynów: śmierć:

Szmulowicz wyszedł o 6-tej z domu najmłodszego swego ucznia i na bramie już odetchnął pełną piersią.

Był wolny. Dnia tego załatwił się wcześniej i te chwile przedmroczone miał dla siebie.

Zatrzymał się wśród drogi.

Dobiegł go głuchy, przebijający przestrzeń gwar głosów uczuł w sobie nęt równomiernie ciężący ku trzem rozstrzelonym promieniom.

Tam miasto... deptaki zalane cudownie barwą wstęgą snujących się ludzi.

Oko porwała drożyna wążka, biegnąca w zamiejskie błonia... las cichy bezszumny i nagi...

W mieszkaniu wśród ścian zamykających wążką przestrzeń czekała go rozwartą książka....

Wreszcie po rozmyśle skierował się ku rdzawej gęstwinie drzew.

Piał się po stromej oślizgłej po deszczu ścieżce, przeskakiwał kałuże powstałe, w których rodziły się i zamierały tęcze.

*) Redakcja nie zgadza się z pewnym i wywodami autora, spreparowanymi zresztą na tle stosunków, panujących w Królestwie.

Bezwiednie prawie prostowały się ramiona, prężyla pierszeczupła, młodniał orzeźwiony i nabierał śmigłych, zręcznych ruchów.

Dobiegł lasu i usiadł na skrajnie rzuconym pniu, a oczyma przyszył się do ugorów dalekich, niezoranych, patrzących czarną jakby przerażoną źrenicą: do chmur ciemnych, fioletowych prawie, rozdartych smugami zachodzącego słońca, które przebojem uzyskane szczeliny zalewało morzem roztopionego złota.

Szła wiosna, szła naga jeszcze, nieogarnięta, zuchwała i w przeświadczeniu mocy swojej potężna i nieokiełzana.

Szmulowicza ogarnął smutek jakiś, rzewność łagodna, serdecznie tkliwa objęła mu duszę. Myśl wtoczyła się bezwiednie prawie w głąb własnych przeżyć, świadomość przyłgnęła ku przeszłości.

Nie lubił wspomnień, nienawidził przeszłość swoją, w której nie było nic, nawet przedmiotu drobnego, z którym wychodzi się w życie, po który wraca tęskna, wierna pamięć.

Jakaś siła ciągnęła go we wnętrze własne i zmusiła do wsłuchania się w siebie jak w potok szumiący.

Wzdrygnął się; czegoż tam będzie szukał, szperał i badał?

— To wiosna — pomyślał — ośwładnęła nim i narzuciła swą wolę. Już czuł, że pochwyciła go jak lwica w swe rozwarłte łapy — ramiona i nasłala te fale pamięci coraz szybsze i szybsze.

Ujrzał przed sobą nagle dzieciństwo przez szybki zachuchane, nieczyste i małe: uliczki wązkie pełne brudu i ciemnych postaci, znanych i blizkich jak myśl.

Z tych mgieł, w których zatoneło odczucie i zrozumienie spójności jakiejś wstąpił cudem prawie, trafem przedziwnym do szkoły, jak do świątyni.

Pozostało w nim niezatarte wrażenie pierwszej chwili. Sala jasna, widna, w której było niezmiernie dużo dzieci, może więcej aniżeli na całej ich uliczce, ale innych, jakby z innej ulepionych gliny.

Do nauki przygarnął się chciwie, gorąco i wkrótce równieśnikom swoim udzielać począł korepetycyi. Utrzymywał się z nich i rychło z zaułka przeniósł się do śródmieścia.

Oplacał lichą ciemną klateczynę, byle z jej okna nie mieć widoku owej nędzy, która go syciła przez lata.

Nienawidził te ciemne zgarbione postaci, lękał się tego skurczu, który chwytal serce na ich widok.

Pracował dużo i prawie ciągle, zamalo jednak, by zaspokoić potrzeby swe codzienne.

Cierpiał dużo, dla niczego prawie.

Cierpiał, gdy wiecznie wykrzywione buty, spłowiały murek obrzucało światło dnia, uprzykrzone, szyderezc, narzucając oczom ludzkim jego nędzę.

Cierpiał na widok prześlicznych twarzączek dziewczęcych jak słoneczne kwiaty rozrzucone z królewską rozrzutnością po życiu, dla niego niedostępne.

Cierpiał za nieśmiałość i skrepowane swe ruchy, gdy przechodził przez salony swych uczniów, gdy na lśniących posadzkach pozostawiał wilgotne ślady obłoconego obuwia, gdy potykał się o miniaturowe jakieś przedmioty, i tłukł cacka misterne.

Cierpiał za spojrzenia służących i otoczenia, za stanowisko swoje trudne i najeżone igielkami upokorzenia; zaciskał zęby, oczyma lyskał butnie, a w piersi tłukło się chore z zimna i głodu serce.

Pewnego wieczoru przyniósł ze sobą obraz Herzla i zawiesił go wysoko nad łóżkiem. Wzyl się w plan Jego śmiały i godny i przyjął go bez zastrzeżeń. Odpowiadał mu w zupełności, przez pamięć widzianej i przeżytej niedoli, przez nienawiść do mroków.

Wiedział, że poza nędzą tkwią w zbiorowej duszy narodu jego pierwiastki zła i brzydoty, i uwierzył w cud. Uwierzył w oddech oczyszczający ziemi ojczystej, w moc żywiołu odradzająca.

Mówiono dużo o kwestyi żydowskiej. On powiedział sobie odrazu ostatnie słowo: Wschód.

Ten obraz mistrza dumającego nad wodą, pełen surowej a głębokiej powagi, to było całe jego wyznaczenie wiary.

I pędził dalej z lekcyi na lekcyę, z domu do domu, ze zmianą tylko numerów i ulic przez lata całe.

W chwilach pokusy, w chwili wytechnienia, w zwatpieniu i zniechęceniu, w doli i niedoli szedł z myślą pod obraz dumającego nad wodą człowieka i zwierzał mu się, pytał i radził.

Oczyszczał się przy nim i rósł.

A potem przyszło to, czem się wzniosł we własnem pojęciu na sam szczyt.

Było to przed maturą. Podczas wykładu profesor historii zaczął o Żydów, mówił coś o niewdzięczności, o sprzedajności, o niskich instynktach.

Klasę zaległo grobowe milczenie, na niektórych twarzach ukazała się luna oburzenia, ówdzie śmiertelna bladłość.

Cisza trwała. Trwała szalona biciem serc, napięciem wszystkich władz, trwała skuta obręczą przestrogi silniejszej nad czucie: przed maturą.

Szmulowicz patrzył i patrzył. Zrozumiał tylko, że za chwilę stanie się rzecz straszna, za chwilę wyjdą stąd wszyscy, uczniowie Jego i dziedzice planu z piętnem gorszem od owych żółtych łat na plecach.

Czekał...

Cisza trwała.

Zerwał się nagle jak burza i cisnął biczem gorzkich twardej oskarżeń w stronę profesora. Słowa biegły szalone odwagą, zuchwalstwem, obelżywe i ostre.

Plącił za siebie, za tyle innych, za szyderstwo, za ucisk, gnębienie, za nieludzkie, niegodne postępowanie.

Plącił z nawiązką, z rozkoszą bolesną i krwawą.

Wymknął się wreszcie ze sali, przez czas jakiś był bohaterem dnia.

W kancelaryi szkolnej odbywały się długie tajemnicze narady, koledzy patrzyli nań z nabożnym podziwem, w miasto poszła głucha wieść i zwróciła oko ku nieznanej tej i niepozornej figurce w wyrosniętej, krótkiej bluzce.

Tryumfował. W duszy piętrzyły się fale radości, po których, piąć się pragnął w nieskończoność.

Pierś rozszerzyła mu дума. Był bohaterem.

Wydalono go ze wszystkich szkół w obrębie państwa, i to w drodze łaski za nienaganne dotychczas zachowanie się, dopuścił się bowiem obrazy władzy szkolnej i państwa. Wytracono go z tych bram przed godnem, samowolnem opuszczeniem ich, przed maturą.

Zajrzała mu w oczy gryząca twarda nęcza, brak najniezbędniejszych, drobnych potrzeb, i rwał mu nerwy, powiązany, obezwładniony drobnymi zobowiązaniami, przekuty został we wiecznego korepytora. Przyszłości przy braku środków nie miał żadnej.

Czynu nie żałował. Wezbrała w nim tylko nienawiść głucha do świata za obojętność i rychle, bardzo rychle zapomnienie. Co więcej, w niektórych zbyt lojalnie usposobionych domach stracił lekce.

Rozgoryczony odciął się od ludzi zamknął w sobie jak głaz. Po ciężkich godzinach pracy wyczerpującej, niewdzięcznej wracał do siebie, lub włóczył się po odludnych drogach.

Uświęcił się myślą i wywyższył po nad tych wszystkich dokola, był męczennikiem sprawy.

Czołem łyskał butnie, niósł przed sobą dzieje tej jednej chwili jak niegasnącą pochodnię.

Czem byli oni wszyscy wobec niego, który się umiał wszystkiego wyrzec, od wszystkiego uwolnić?

Dla tych salonów, przez które przechodził, dla tych ludzi patrzących nań z góry, dla tych kwiatów, których pożądał i ukochał przez niemoc posiadania, miał uśmiech szyderycy, gryzący, który mówił o mogiłach usypanych w duszy z głodu pragnień, z bezplennych tęsknot i wyrzeczeń ciągłych.

I było mu w życiu źle, wściekle źle i gorzko.

Szumłowicz rozglądał się wokół.

Zabłąkał się w wirze własnych myśli, opadłych go jak liście jesienne i szukał wyjścia.

Jakiś ciężar gniotący zawisł mu w piersi i ranił ostrymi kantami.

Zaklął, zacisnął pięście przeciw tej zgrozie, rozsiewającej atomy swej władzy w powietrzu.

I po co to wszystko? Po co wglądać w to, co się złożyło na umęczone, heroiczne życie, a było twardem i trudnem do zniesienia.

Cheiał wstać.

Szedł już wieczór. Mgły białe, gęste rozsnuwały się w powietrzu i jak chusty okrywały dalekie sylwetki gór, domów, zacieraly skrzętnie ślady dnia i walczyły ze światłem nocy.

Z ziemi podnosiły się mocne wonne opary.

Szarpał się. chciał umknąć ogarniającej go niemocy.

Daremnie, czuł jak pazurami wpijała się przemoc w jego pierś, z ócz-gwiazd szły promienie dziwne, dziwne.

Rzucili mu w duszę snop światła i pod działaniem jego kruszyć się poczęło owarowane własną apoteozą bohaterstwo.

Wyprężył się gotów do walki, do samoobrouy, do uchronienia rysujących się od upadku podwalin, z których jak uskrzydłony ptak zerwała się sprawa-idea do lotu.

Uchodziła... opuszczała siedlisko swoje w jego duszy.

— Czemu. czemu—pytał omdlałemi z przerażenia wargami.

I przemówiła doń z poza larwy pustych słów, którą sam siebie oszalał, wyrzutem strasznym jak pomór.

— Jestem przez ciebie i w tobie, przytłoczona bezczynem konałam zwolna.

— Ja życie, ja moc przykuta do piersi twojej ostyglej szarpałam się darmo, bez skutku krwawilałam ci myśl, tyś spał. Tyś trup, trupem, kto żyje wśród niewcielonych marzeń, kto się przyszłości wyrzekł.

Nierozumiał.

Jakto czy nie poświęcił dla sprawy karyery swojej świętej może i wielkiej? Czy nie znosił nędzy zwiększonej przez ten krok, czy nie wyrzekł się wszystkiego dla Niej?

Odpowiedział mu szydreczy śmiech.

Poświęcił, wyrzekł się? To broń niemocy, zaprzeczył tem słusności jej, i istnienia.

— Był bytem samoistnym, urzeczywistniającym się przez czyn, działaniem, mógł światy budować i łamać, mógł się w sto światel rozszczępić i sto zaświecić innych.

— Mógł, a co może, a co zrobił?

Przeczył, negacya to wieko dla trumny, my z pragnień kujemy orędzie, polem walki niebyt, a Wolny Byt to plód jutra.

I gdyby tak wszyscy.. wyrzekli się lepszej, godnej przyszłości, przy nędznem dzisiaj zostali? Gdyby tak wszyscy wyrzekli się walki? Ktom ja wówczas i dla kogom?

— Żyję przez czyn i w czynie.

Już się nie bronił.

Suchemi, płonącemi oczyma patrzył jak się w nim kruszył, rozpadał w tysiąc mglistych odłamów kult dla ofiary uczynionej; patrzył jak rozpływała się aureola, ukazując nędzę przyziemnej, żerodajnej tylko codzienności.

Ptak — sprawa szybował coraz dalszy i dalszy.

Ostała się w nim pustka, miejsce świecące krwawymi strzępami.

Wyciągnął ramiona spazmem rozpaczy osłabłych, wstrząsany dreszczem unicestwianej jaźni.

— Dosięgnąć ją, chwycić, toż ona własna, swoja, zrodzona w ciemnym podwórku dzieciństwa, karmiona w cichej, zadumanej obecności Twórcy.

Umykała... szybka, nieujęta.

Nie dorósł Jej, uchylił się od wcielenia, od wysiłków twórczych, obezwładnił zaporą marzeń, okradzionych z pragnień, macierzy czynu.

Nie ma w nim nic, nawet gruzów cieniodajnych, znak że nie budował, nie stawiał nigdy gmachów przyszłości.

Pustynia...

Dusza wila się w bólu.

Ptak — sprawa zatrzymał się w locie, ukazał mu drogę: przez stawanie się.. doskonalenie.. przez pragnienia dumne, wzlot myśli, czyn ducha, czyn rzeczywisty.. niesiony w drogi wzgardzone, w zaułki nędzne współbraci..

...przez walkę, ciągły trud, wyzwolenie..

Wewnętrzna wolność; twórczy czyn..

Odrodzenie..

.....

Oddychając prędko, głęboko wracał Szmulowicz do domu.

W ciemnych oczach gorzał bezmiar bólu. Myśl pracowała usilnie, z trudem, jakgdyby kilofem rozbijała skostniałe grudy beczyny, dobywając ziarna żywotnych pragnień.

Dokoła duszy owinęła się miękko wiosna-lwica pełna siostrzanego zrozumienia i odczucia.

Z jej olbrzymiego łona wykluwały się także w tej samej chwili pierwsze kielki-zwiastuny..

Notatki bibliograficzne.

»Hetmani«,

powieść Józefa Weyssenhofa.

P. Weyssenhof razem z Prusem są współpracownikami „Tygodnika ilustrowanego“. Dlatego zapewne, gdy Prus na stare lata został antysemitą, p. Weyssenhof napisał „Hetmanów“.

Kto tej książki już dziś nie czytał, choć niedawno wyszła? Pisano o niej dużo. Sprawozdania pisali przeważnie poeci. Ale rozstrzepani, jak poeci, inną książkę i innego autora często mieli na myśli.

P. Weyssenhof opowiada, jak w Królestwie Polskiem „zrobiono“ niedawno rewolucję. „Zrobiono“, gdyż nie wybuchła ona samorzutnie, na skutek udręczeń wroga, ale wywołana i podsycana przez Prusy. Prusy w tej robocie posługiwały się przede wszystkim Żydami, a zwłaszcza piękną panną i jej uczonym ojcem. Ojciec pochodzi z Polski, z maleńkiej błotnistej, zatechłej miejsciny. Ale z rozrzewnieniem przenosi się myślą do tych zaułków, do tych czasów, gdy jeszcze jako bachor bawił się w błocie i kurzu ulicznym. Mówił wprawdzie czasem z życzliwością o Polakach, ale ich nienawidzi. Dlaczego ich nienawidzi — nie wiem! A p. Weyssenhof także nie wie. Piękna panna kocha się w jednym z tych, którzy szczerze należą do przewrotowców (typ łatwo zapalnego, nieopatrzego Polaka). Ale panna zostawszy mężatką (poślubia Prusaka), przymila się każdemu z wpływo- wych rewolucjonistów, aby tylko „interes“ t. j. rewolucya „szedł“.

Ta uamiętna Żydówka i jej ojciec są jednak równocześnie w porozumieniu i z rządem rosyjskim. Dlaczego zaś tak Prusaków i Moskali kochają, to także sekret p. Weyssenhofa.

Rewolucya zatacza coraz szersze kręgi. Takich zapaleńców, jak ów młody urzędniczek kolejowy, kochany przez piękną Żydówkę, jest coraz więcej. Rewolucya staje się powszechną, nie tylko żydowską. Nawet narodową. Wówczas już w pochodzie manifestacyjnym bierze udział i sam Piast (symbol, zdaje się duszy narodu). Na pochód narodu polskiego Żydówka patrzy z balkonu: nie ma ochoty narażać się. Piast jest raz mitycznym innym razem całkiem zwyczajnym człowiekiem, choć wszędzie go pełno w Europie. W Hadze pisze Piast memoriał o Polsce, a w Berlinie chce go aresztować szpicel pruski. Jest w Piaście coś z Wernyhory, ale Wernyhory z krwią błękitną. Piast nie lubi Żydów, widzi w nich przeszkodę odrodzenia życia narodowego. Prawdopodobnie dlatego, że płynie w nim krew błękitna. A człowiek z krwią choćby błękitną musi Żyda nienawidzić — chyba że go gwałtownie potrzebuje. Ostateczny sens całej książki, że rewolucya nie miała sensu, bo rewolucyę urządzili Żydzi, sami się z niej zręcznie wycofali (z wyjątkiem tych, których powieszono lub zamknięto w kazamatach), a Polacy za nich dziś pokutują. Precz więc z Żydami, bo są byli i będą wrogami Polaków, choć z Polakami na jednym stryczku zawisną!

»Koniec Mesjasza«,

dramat w 4 aktach (w 5 odsłonach), Jerzego Żuławskiego.

Zasadniczą treść sztuki można podać w kilku zdaniach. Opowiada ona dzieje Sabbataja C'wi, rabiego w Smyrnie, który w połowie wieku XVII zreformował na swój sposób zakon Jehowy i ogłosił się „mesjaszem“.

Wyklęty przez talmudystów-ortodoksów, zdołał jednak porwać za sobą tłumy uciśnionego narodu, w czem dzielnie dopomogła mu druga żona (z pierwszą się rozwiódł), piękna i spryt na kobieta, zaczem stał się powodem poważnych rozterek w łonie

Izraela, a nawet publicznych rozruchów. Zaniepokoiło to rząd turecki sultan Mohamed IV. kazał uwięzić fanatyka i przewieźć do Andryanopola, a następnie wdał się z nim w pertraktacye. Wnet potem ogół Izraela doszła hiobowa wieść, że przerażony Sabbataj przyjął islam i został dygnitarzem sultańskim.

Oto w ogólnych zarysach dzieje Sabbataja C'wi, tak, jak nam je przekazuje historia. Osobistość egzotyczna, mało znana.

Żuławski postać Sabbataja komplikuje o tyle, że usiłuje uczynić zeń reformatora w wielkim stylu i świętego. Sabbataj Żuławskiego burzy Zakon, a na jego miejsce propaguje nową naukę, przypominającą już to chrystyanizm, już też niektóre współczesne doktryny etyczne.

Głosi on dumę, godność i wspaniałość życia, zaleca radość i rozkosz, znosi posty i nakazy moralne, „które i tak każdy gwałci na każdym kroku“ — wreszcie pozwala wszystkim wymawiać imię Jehowy. Wszystko to głosi w płomiennych słowach, jako mesyas, wybrany przez boga. Sam natomiast pod szatą królewską nosi włosienicę, pości codzień aż do zachodu słońca a po nocach biczuje się do krwi sam bowiem chce cierpieć za winy nieszczęsnego narodu.

Wezwany wreszcie przed sultana, przeciwstawia mu się nieulekłe i ogłasza, że wszyscy królowie ziemi muszą w proch paść przed nim, mesyasem Jehowy....

Zapytany przez sultana, skąd wie, że jest mesyasem, odpowiada, że życie bez zmazy daje mu tę pewność i sankcyę.

Nikt mu nie dowiedzie grzechu, z żoną swą nawet żyje w czystości.... Śmierci z rąk sultana nie lęka się, gdyż pewny jest, że pan go ocali.

Sultan chce poddać go próbie, chce strzelić doń zatrutą strzałą, w decydującej zaś chwili burza i gromy niebieskie udaremniają próbę, a prócz tego do sultana przybiegają z różnych prowincyi gońcy z wieściami o buntach.....

Sultan mimo to nie wyrzeka się próby, chce ją odbyć nazajutrz Tymczasem przez noc, żona Sabbataja, — która kocha go i pożąda namiętnie, jako czystego młodziana a nienawidzi jako mesyasza, burzącego jej szczęście małżeńskie — zdoła wycieńczo-

nego postem, biczowaniem, długimi modłami i męką wewnętrzną rozterki.... skusić do grzechu i pozbawić całej mocy i nimbu mesyasza, jak niegdyś owa biblijna Dalila Samsona, bożego męża.....

Dlaczego jednak tak nieprawdopodobnie i... niepsychologicznie właśnie w tę noc krytyczną? To już tajemnica autora. Tak więc dramat Sabbataja rozwiązuje przypadek, w dodatku, zaaranżowany przez kobietę, żonę.... Na drugi dzień Sabbataj jest słaby i trwożny, jak dziecko — wyzna on publicznie rozpaczonym głosem, że nie jest mesyaszem, ale nie zginie, nie — na to nie pozwala prawda historyczna! — on przyjmie islam i dary sultana wraz z pogardą....

Tak więc z wyżyn prometejskiego mesyanizmu i szczytów świętości, na dno podłości — przez jedną noc, tę właśnie decydującą, wbrew wszystkim zasadom logiki i psychologii....

Wogóle cała koncepcja Żuławskiego krucha jest i pozbawiona znamion nowoczesnej myśli. Czy Żuławski wierzy w swego mesyasza? Chyba nie, a w takim razie należało przeciwstawić mu jakąś realną rzeczywistość, jakąś normalną myśl, która by się ostała wobec faktów dramatu i spowodowała katastrofę (patrz. n. p. „Ponad siły Björnsona). Coby się bowiem stało gdyby Sabbataj nie upadł i przetrwał próbę? U Żuławskiego jednak rzecz nie dojrzała do wyżyn problemu, dramat Sabbataja pojął on ze strony anegdoty historycznej i wszystkie trudności przeciał przypadkiem.

I wiele innych rzeczy myślowo i logicznie nie klei się w sztuce Żuławskiego, choćby ten płytki, tuzinkowy racjonalizm przewijający się poprzez mistyczny patos.....



W Rosji zabronione!

Nadzwyczajnie aktualne pismo polityczne!

Polacy wobec syonizmu

napisał

Dr. Michał Ringel.

Cena 50 halerzy. Do nabycia we wszystkich księgarniach lub w Administracji „Moriah“ Podlewskiego 3.

Skład główny: Księgarnia KAROL JUFFY Lwów, Kopernika 9.

Nowość literacka.

Najnowszy poemat w języku żydowskim, napisany przez utalentowanego młodego pisarza S. I. IMBERA pt.:

ESTERKA.

Cena 1. korona.

Do nabycia w administracji „MORIAH“ ul. Podlewskiego 5.

Odpowiedź oszczercy!

Dr. Lessingowi, który spotwarzył cześć żydowskiej kobiety, dał należyte odprawę swej broszurze

Die Entdeckungsreise
des Herrn
Dr. Theodor Lessing zu den
Ostjuden.

BENJAMIN SEGEL.

Do nabycia w administracji „Moriah“ ul. Podlewskiego 5.

Cena 1 K. 20 h.

TYLKO 10 HALERZY!

J. KIRTON.

LEON PINSKER.

Jest to jedyna wyczerpująca i starannie opracowana monografia, jaka się dotąd ukazała w języku polskim o Leonie Pinskerze, autorze „Autoemanzipation“.

Cena pierwotna 20 h., obecnie 10 h.
Zamawiać „MORIAH“ Lwów, Podlewskiego 3.

50%
taniej!

50%
taniej!

„Le Délice“ najlepszy papier cygaretkowy
- - - - wszędzie do nabycia.

404

ИП 21278

Osobiste: WP. Jeremiaszowi Fränklowi naszemu współpracownikowi składa serdeczne życzenia z powodu promocji jego na doktora praw.

WYDAWNICTWO „MORIAH“.

Towarzysze!

Pamiętajcie o fundacyi jubileuszowej im.
„Zirei Zion“.

Wykazano 156.46 K. W dalszym ciągu nadesłali: Kol. z Brzeżan 12 K. 95 h., Bankverein Drohobycz 10 K., Koleż. z N. Sącza 9 K., Kol. i Koleż. z N. Sącza część dochodu z wieczorku 23 K., Kol. z Drohobycza, dochód z wieczorku 40 K. Koledzy z Rzeszowa 3 K. 20 h. Razem zebrano 253 K. 61 h.

Na fundusz prasowy Morii złożyli: Kol. z Rzeszowa jako część dochodu z wieczorku ku czci założycieli gimnazjum hebr. w Jaffie 48 K., zebrane na ślubie p. L. Wahla z pną T. Wymioner 2 K. 50 h. Kol. z Drohobycza część dochodu z wieczorku 5 K.

Drukarnia

**I WYRÓB STAMPILII KAUCZUKOWYCH
ORAZ MAREK PIECZĄTKOWYCH**

I. FRIEDMANA, LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 2
obok Grand Hotelu. Telefon Nr. 88(VI)

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie powyż wchodzące gustownie, szybko i po cenach niskich.
